

PIOTR MITZNER

LEŚNI LUDZIE

Tomaszowi Chachulskiemu

Na Wydział ściągnęła mnie Maria Prussak. A dokładniej było to tak: latem 1999 roku byłem bezrobotny, bo za sprzyjanie subkulturom przestałem być dyrektorem ośrodka kultury w Podkowie Leśnej. Nie miałem jeszcze pomysłu na życie, kiedy z Iwoną Libuchą, Marią Prussak i psem Tiborem spacerowaliśmy po anińskich lasach. Maryśka zaczęła opowiadać o powstającej polonistyce, o nowym uniwersytecie. Moja reakcja była zupełnie nieprzemyślana: idę tam. Udało się Jerzy Timoszewicz, jeden z moich mistrzów z Wydziału Wiedzy o Teatrze uprzedzał tylko Maryskę, żeby się z tym liczyła, że na pewno po kilku latach mi się znudzi. Tymczasem to ona przeszła na emeryturę, a ja doczekałem jubileuszu Wydziału. Widocznie nie było nudno.

Oczywiście działa teraz mechanizm wspomnieniowy i najwcześniejsze wydarzenia, spotkania i klimaty wydają się najpiękniejsze. Był to przecież czas tworzenia wydziału, małych i większych

improwizacji, zapraszania ludzi do pracy i współpracy.

Czas bez punktów i napiętych programów studiów. Początkowo przecież przez cały semestr prowadziłem zajęcia poświęcone tylko samym skamandrytom. Może ktoś nie uwierzy, ale egzaminy wstępne były wtedy pisemne, podobne do maturalnych. W popłochu rozwożono napisane rozprawki, a każdą czytało dwóch recenzentów. Gdy już wszystkie wróciły, zbieraliśmy się i „na piechotę” liczyliśmy punkty, wpisując je ręcznie w tabelki. Około północy albo później rozwieszało się wyniki na drzwiach wejściowych do głównego budynku. Dopiero po kilku latach pojawił się komputer, ale o ile pamiętam, nie od razu się z nim oswoiliśmy, ani on z nami. A potem był egzamin ustny, podczas którego mogliśmy sobie z kandydatami spojrzeć w oczy, usłyszeć głos. Tego nie zastąpią żadne systemy.

Tak więc nocną pracę w komisji wspominam bardzo ciepło. Dziś też szczególnie lubię Bielany *by night*, to znaczy późnowieczorne zajęcia w semestrze zimowym. Jest pusto. Słyszysz własne kroki na chodnikach i w korytarzach. Przed tobą albo za tobą ciemna ściana Lasku Bielańskiego.

W ogóle uważam go za najpiękniejszą dekorację dla naszej pracy, dekorację zmienną w zależności od pór roku. Żałuję, że od dawna nie prowadzę zajęć pod lipą rosnącą za biblioteką. Było tam bardzo dobrze. Trzeba do tego wrócić, skoro to od nas zależy.

Dlaczego całe to wspomnienie krąży wokół drzew? No tak – ulica Dewajtis, stary mityczny żmudzki dąb o tym imieniu, autorka powieści pod tym tytułem, a także innej, *Lata leśnych ludzi*